KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN·POŚWIĘCONY·SPRAWOM:
MUZEUM·NARODOWEGO
·TOW: PRZYJ: SZTUK·PIĘKNYCH
·TOW: UPIĘKSZENIA·M: KRAKOWA



REDAKCYA·I·ADMINISTRACYA
KRAKÓW·PL: SZCZEPAŃSKI: IV.

NUMER 3 15. MARCA 1912 R.

ROCZNIK 2. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. BISKUPIA 5. 15. MARCA.

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:

ZWIĄZKU TOWARZYSTW UPIĘKSZENIA KRAJU, TOWARZYSTWA OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA, TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA M. LWOWA I OKOLICY

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K. 4·— || Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB. 2·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „ 5·— || ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K. —·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

NR. 3. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: LWÓW, UL. MOCHNACKIEGO 58. 1912. R.

ZAGROŻONY KRAKÓW WOBEC BUDOWY KANAŁÓW.

Ekonomiczne zwycięstwo, jakiem niewątpliwie jest dla Galicyi zatwierdzenie budowy kanałów, uzyskane po długich walkach i uważane powszechnie za świt lepszej przyszłości, może niemniej pod pewnym względem okazać się dla naszego miasta, jako drogo okupione.

Kraków, z chwilą powstania w jego obrębie portu; stanie się pierwszorzędnej wartości, węzłowym punktem ruchu handlowego i komunikacyjnego, doznając zarazem zupełnego przeobrażenia swego charakteru. Kraków — z przydomkiem: Wielki, zawrze życiem przemysłowem, którego ogniskami staną się liczne fabryki i zakłady, związane z ożywioną żeglugą i eksploatacyą bogatych pokładów zagłębia krakowskiego. Wobec zaś znanego faktu naszego niedorozwoju w kierunku przemysłowym, przewidzianem jest, że ster przedsiębiorstw ujmą cudzoziemcy, zazwyczaj przejęci zasadą plemiennej solidarności, co spowoduje ogromny napływ obcych elementów do miasta i okolicy — i to w rodzaju najniebezpieczniejszym dla jego tradycyi i kultury.

Będzie to bowiem tak zwana inteligencya, lecz o podkładzie specyalnym, a bardzo niskiego gatunku. Z natury rzeczy wynika bowiem że większość stanowić muszą aferzyści wszelkiego rodzaju, ludzie bez skrupułów, którzy kraj nasz uważać będą za postój chwilowy, za teren do wyzyskania i napełnienia kieszeni złotem; — typ w uprzemysłowionem Królestwie scharakteryzowany pod nazwą: Lodzermensch a w Poznańskiem znany w nieco innej odmianie, jako osławiony: Kulturträger.

Rzecz prosta, że w nowo wytworzonej atmosferze — utylitaryzm pod wszelką postacią musi wziąść górę; — ci jednak nawet z pośród nas, którzy w zasadzie uznaliby do pewnego stopnia jego potrzebę i stąd oczekiwali dodatnich skutków w kierunku otrząśnięcia się ogółu z rzekomego nadmiaru idealnych mrzonek, wdrożenia do pracy, przedsiębiorczości i inicyatywy społeczeństw zachodnich — mogą pomylić się srodze. Poprostu nie starczy na to pola. **Jest obawa, że zalew obejmie odrazu wszelkie placówki, stworzone na naszej ziemi przez obcych dla obcych.** Miejscowi specyaliści, łatwo zepchnięci być mogą na dalszy plan, a nawet zagrożeni na dotychczasowych stanowiskach. Pozyskany, a raczej wyzyskany dla celów wielkiego przemysłu będzie tylko niewątpliwie — polski robotnik.

Absolutne zwiększenie się ludności dopływem świeżych, lecz miałkich nurtów nie może dokonać się też bez względnego zmniejszenia się warstw rdzennie polskiej inteligencyi, która nadaje Krakowowi jego właściwe piętno duchowe. Abstrahując od utartych a szumnych frazesów o sercu Polski, skarbcu, relikwiarzu itp. niemniej czujemy wszyscy i jesteśmy do głębi przekonani, że nikt z nas nie zniósłby myśli, by zatracić się miał ów niezaprzeczony nimb duchowego królowania naszego miasta i poniesioną być miała jakakolwiek ujma jego rzeczywistego dostojeństwa. Za mało jednak równocześnie uprzytomniamy sobie, że odpowiedzialność za jego utrzymanie w stałej świetności, leży częściowo na barkach każdego z mieszkańców grodu.

Obniżenie znaczenia Krakowa na polu przodownictwa kulturalnego, równałoby się obniżeniu poziomu kultury polskiej w ogóle. Aby do tego nie dopuścić, koniecznem jest wczesne zdanie sobie sprawy z sytuacyi i zapanowanie nad nią. Stąd każda

sfera towarzyska, warstwa zawodowa, stronnictwo społeczne lub związek kulturalny, winny ze swej strony zadać sobie poważne pytanie, i zastanowić się głęboko, co uczynić należy, aby wpływ nieunikniony a ujemny, jaki obok szeregu korzyści, bliska przyszłość niesie, — o ile możności zneutralizować, a korzyści wyzyskać.

Z naszej strony, jako Towarzystwo powołane do strzeżenia artystycznego charakteru w duchu polskim, tak, jak on się na zewnątrz plastycznie przejawia, a więc w krajobrazie i budownictwie, — poczuwamy się do obowiązku podnieść ten pierwszy głos ostrzegawczy w tym kierunku, z tem jednakże, że da się on właściwie odnieść do wszystkich innych dziedzin.

Ograniczając się ściśle do naszego zakresu, pragniemy zwrócić uwagę zarówno władz miejscowych, jak i ogółu społeczeństwa na to, że niepożądane wpływy najsilniej i najprędzej odbić się muszą na architekturze miasta, a to wobec przewidzianego powstania wielu gmachów publicznych, jako siedziby nowych urzędów, jako banki, fabryki, zakłady przemysłowe i finansowe.

Budowle te, wzrastając mocą obcych kapitałów, poczęte w obcym nam duchu — powstawać będą jednak na naszej ziemi, zmieniając jej wyraz, świadcząc fałszywie o najgłębszej, duchowej treści naszej rasy, — a zatem żadną miarą nie mogą pozostać nam obojętnemi. Jeżeli już nie w imię czystego poczucia piękna, które samo przez się mogłoby być tytułem dostatecznym, to w imię godności narodowej winniśmy nie dopuścić, by jako gospodarze w tym kraju zostać zepchniętymi w cień przez panoszące się obce elementa. **Sile najazdu przeciwstawić musimy siłę. Pośrednio zaś moc tę dać nam może skupienie się w znacznej liczbie dokoła związków i instytucyi, które program ten wzięły za swoje zadanie.**

Zastrzegamy się, że równie dobrze, jak w imię własnych, ściślejszych celów, przemawiamy w imię dążeń wszystkich, ideowo pokrewnych instytucyi kulturalnych naszego grodu, z których każda w ogólnem dziele ma swą cząstkę do spełnienia. Kieruje nami głębokie przekonanie, że tylko zrozumienie chwili i prawdziwa solidarność w działaniu może niebezpieczeństwo uchylić, a grożące skutki przemienić w błogie i najdodatniejsze.

Przy dobrej woli, w ciągu czasu, jaki dzieli plany od ich urzeczywistnienia, możemy z łatwością wytworzyć środowisko zwarte i świadome, obóz kultury polskiej, o tyle silny, by zdobył się nietylko na odpór ślepego nacisku z zewnątrz, lecz by na odwrót, był w stanie rozwinąć taką fascynującą i suggestywną moc, któraby napływające żywioły, natury obcej, a po części wrogiej, stopniowo wchłaniała, regulując ów wartki przypływ w celu użyźnienia pola pracy, nie dozwalając rozbujania się na niem chwastów i pasorzytów.

Na to, przyznać trzeba, jest nas dotąd niestety, o wiele zamało, nieliczna garstka na wszystkich wysuniętych placówkach, ale gdy widomy wróg się zbliża, kto żyw chwyta za broń. Sami nie podołamy zadaniu, ale też nie z własnej woli jesteśmy sami; nie tworzymy zamkniętego koła, wstęp otwarty i głos dany każdemu kto myśli po polsku, bez różnicy przekonań i odcieni. Pracujemy nad zachowaniem polskiego charakteru miasta i kraju, nad podniesieniem jego artystycznej kultury — według naszej najlepszej wiedzy i sił; jeśli nasz sposób działania komu się nie podoba, prosimy o krytykę, ale zarazem o udział w trudzie i odpowiedzialności.

Nie jest to sprawa, którą ze spokojem ducha możnaby lekceważyć, a choćby tylko polskim zwyczajem, odłożyć na później w miłem przeświadczeniu, że »jakoś to będzie«. Nie! Samo nic się nie zrobi. Nam nie wolno, jak innym, szczęśliwszym narodom wyzbywać się lub dozwalać na zatarcie bodaj jednego rysu, świadczącego o naszej indywidualności rasowej.

Przyszłość nasza złożona w naszym własnym ręku. Umiejmy ją przekuć w posąg piękny i dostojny. Dokona tego wspólny świadomy wysiłek.

Dajemy pobudkę — czekamy.

Wydział T. O. P. K.

SKANALIZOWANIE WISŁY.
(JEGO STRONA ESTETYCZNA).

Zabezpieczenie brzegów Wisły przeprowadzone już na znacznej przestrzeni od stacyi w Grzegórzkach aż poza most Franciszka Józefa wykazuje niestety brak uświadomienia, że dzieło tego rodzaju powinno łączyć w sobie wszystkie względy ekonomiczne z pięknem zewnętrznej formy. Z przykrością przychodzi nam stwierdzić, że obwałowanie brzegów Wisły pod Krakowem należy do budowli nieudanych, a przykrość ta jest tem większą im silniej odczuwamy potrzebę jednoczenia objawów na-

szego rozwoju ekonomicznego z dorobkiem kulturalnym, któremu przeczyć w tak doniosłem przedsięwzięciu nie godzi się i — nie wolno.

Jak się to stało: czy przez brak odpowiednich sił fachowych, czy też skutkiem uważania przez grupę wpływowych ludzi strony artystycznej dzieła za zbyteczną — nie chcemy rozważać. Chodzi tu tylko o rzeczowe o ile możności skonstatowanie rodzaju popełnionych błędów i odpowiedź na pytanie, czy można ich było uniknąć bez nadwyżki kosztów. Przewiduję bowiem, że fałszem: »co ładne to kosztowne« zechcą się bronić ludzie przeciwnego zdania. Tymczasem gdyby w kształcie murów ochronnych nad Wisłą zastosowaną była tylko celowość, zasada w technice kardynalna, mury te byłyby dobre. I niewątpliwie szczodremu w łożeniu na obwałowanie Wisły Ministerstwu handlu zależało na dobrem przeprowadzeniu zadania. Ci więc, którzy nie wyzyskali tej sposobności dla kraju, ponoszą odpowiedzialność, a tym, co przyczynili się do artystycznej rzekomo szaty budowy należy się wstyd, że nie mieli odwagi przyznać się do braku kwalifikacyi.

Pomijając techniczne wyjaśnienia na czem polega i jakie zadanie spełnia budowa murów ochronnych ograniczymy się do określenia roli estetycznej, jaką one odgrywają w nadrzecznym pejzażu. Mury ochronne nad rzeką są ściśle związane z naturą płynącej wody, jej ciążarem, prądem, wysokościami spiętrzeń i tem zjawiskiem, że każdy ruch jej układa się w linię płynną. Kształt murów ze zjawiskami temi liczyć się musi, służy im, nagina się dla ciężaru w skarpy, zatacza łuki za prądem, a zarazem zwalcza nadmiar żywiołu mocą swych ścian ponad najwyższą wodę wyższych. Określić rachunkiem tę walkę i ten zarazem konieczny woli ludzkiej posłuch dla praw przyrody jest rzeczą inżynierskiej wiedzy. Ale z rachunku wychodzą czasem formy suche — Więc trzeba artysty, aby był tłumaczem harmonii w krajobrazie i zgodnie z nim prowadził szerokie, śmiałe, wdzięczne linie budowy. Zespół obu tych czynników: inżynierskich umiejętności i artystycznej jest tu nieodzowny. Nierównowaga ich, sprowadzi łatwo pracę na manowce. I tak np. wbrew temu co się powiedziało i wbrew zasadom, oddawna przyjętym już przez doświadczenie, zdarzyć się może, że mury oporowe łamać się będą w nagłe skręty przeciw naturze wody.

A oto tak właśnie stało się pod Krakowem. Mury ochronne nad Wisłą cechuje brak linii płynnej w rzucie poziomym.

Przykre dla oka załamanie lewego muru niższego przed mostem kolejowym jest nieusprawiedliwione potrzebą szerszego przekroju dla przepływu wody pod tymże mostem. Ten sam przekrój można było uzyskać łagodnem cofnięciem lewego muru zakreślonem z dalszego punktu. Ponadto mur ten wyłożony na znacznej przestrzeni granitem udatnie i gładko ociosanym zmienia się nagle w punkcie załamania na mur dolomitowy, co zwiększa kontrastem barwy brak ciągłości linii. Trzeba bowiem wiedzieć, że nasz dolomit z pod Chrzanowa stale podmywany wodą nabiera koloru brudnej kawy i oprócz tej nieznośnej dla oka własności nie wytrzymuje porównania z trwałością granitu. Odgrywały tu niewątpliwie rolę względy oszczędnościowe, ale jak zobaczymy poniżej oszczędność ta była może zbyteczną, bo gdyby gdzieindziej mniej wydano na »upiększania« znalazłyby się niewątpliwie pieniądze na granit w dolnym murze, tem bardziej, że użycie jego było wskazane względami praktycznymi.

Drugim zarzutem jaki stawiamy dokonanemu obwałowaniu Wisły jest brak płynnej linii w przekrojach pionowych murów górnych.

Wyobraźmy sobie dla łatwiejszego zrozumienia słów niestety nierysowanych: szeroką płaszczyznę poziomą stumetrowej rzeki*), z niej wystające na 1 m. wysoko mury niższe, potem jeszcze 40 m. poziomej płaszczyzny t. zw. quai i wreszcie pionowe ścianki murów ochronnych wysokich od 5—7 m., które stanowią właściwe brzegi Wisły i z nimi koroną swą się łączą. Z tych cyfr widzimy jak znikomą w stosunku do 140 metrowej płaskiej przestrzeni pejzażu jest wysokość opancerzonych kamieniem brzegów. Dzielenie ich na piętra i pięterka jest zbytecznem rozdrabnianiem prostej i logicznej formy. Członkowanie murów w biegu na pola i pilastry rzadko kiedy konstrukcyjnie usprawiedliwione przerywa tylko płynną perspektywę rzeki i razi drobiazgowością motywu w krajobrazie, gdzie linia horyzontalna pod kopułą nieba przeważa, gdzie niema lasu ni stromych górskich brzegów. Tylko w lesie lub w górach kiedy stoimy nad rzeką i mamy głazami zawalony widok na dalszy świat oko skupia się na pionowej ścianie brzegu.

Tymczasem pod nizinnym Krakowem mamy ochronne mury pocięte i w poprzek i wzdłuż,

*) Po spiętrzeniu wody w Wiśle takim przekrojem będzie płynąć woda.

pocięte przez bonie, pilastry, a dalej zdobne w dziurki, wnęczki, słupki, paseczki i kółka. Więc najpierw pilastry: jakby w obawie przed zachowaniem linii ciągłej posiekano mur pilastrami boniowanymi w kwadry wyższe niż w murze tak, że drą płaszczyznę i skaczą same sobie naprzód. Na tych pilastrach zostawi wysoka woda muł od strony prądu i wzdłuż całego muru zamuli szczeliny boni. Mur gładszy, lub zupełnie gładki pozostałby czystym i tylko taki był celowym w tem miejscu. Byłby zarazem artystycznie szczęśliwym i bezpretensyonalnym pomysłem. Jeżeli się obawiano, jak sądzę, nudy muru gładkiego, co niema racyi wobec wyżej wyliczonych proporcyi — to stworzono właśnie nudę pilastrów-żołnierzy dzień i noc stojących niewiadomo poco.

Mówiąc o wyższych murach ochronnych przechodzimy do trzeciego zasadniczego błędu budowy do rozdrobnienia płaszczyzn muru na zabawki znikomo małe w stosunku do szerokiej linii jaką tego rodzaju kompozycya nastręcza i do ogromu całej przestrzeni.

Patrząc od mostu Franciszka Józefa na prawy brzeg przeciwległy widzimy już z daleka za wstęgą szerokiej Wisły tę pospolitą śmieszność, to silenie się nieudolnej ręki (czyżby architekta?) nad upiększeniem małej pionowej płaszczyzny muru. Podzielono go na dwie części: dolna wyższa w boniach, górna niższa sklepiona we wnęczki, wnęczki oddzielone filarkami, filarki ozdobiono słupkami, słupki... (słupki mają dostać kółka). Co więcej tła wnęk w jednolitym murze kamiennym zrobiono z betonu! Nie chcemy wierzyć i zeskakując szybko na lewe quai stajemy przerażeni. Na kilku wnękach porobiono tu próby ...wyprawy cementowej: jedną w mur cyklopowy sztuczny, drugą w groszek, trzecią w chmury małe, czwartą w chmury duże. I to wszystko na kilkudziesięciu centymetrach kwadratowych pól wśród kilometrów kamienia! Zgorszeni pytamy kto to? po co? — Ale nie zawsze pytać wypada. Są siły »wyższe«, które skrycie niszczą i szkodzą, więc milczeć każą wtedy, kiedy czas byłby jeszcze do obrony. Ma na to wszystko partactwo nałożyć się gzyms. Próby świadczą, że pierwowzoru szukano w Wiedniu. Ale w sztuce nie wolno nawet dobrej czapki z Pawła włożyć na głowę Gawła bez obrazy. Nie dosyć na tem, co jakiś odstęp zmieniają się motywa »ozdoby« na tak niestosownie inne, jakby tu dwóch autorów z siebie żartowało, albo jak gdyby jeden autor żartował z publicznego grosza, opinii kraju i nas wszystkich. Tu złota zasada: mniej byłoby lepiej, mogła spowodować oszczędność a w skutku pożądanym granitowe wykłady muru pod stacyą w Grzegórzkach.

Zatrzymamy się nieco jeszcze przy schodach, którymi co pewien odstęp schodzi się z bulwaru na quai. Schody przy murach ochronnych mogą być albo rozwiązane utylitarnie bez udziału w ukształtowaniu masy*), albo też jeśli są z tego samego materyału co mury, mogą służyć łatwo za motyw dekoracyjny ożywiający linią spadania płaszczyzn pionowe tło muru. Jednakże zawsze powinny być wygodne, u wstępu na quai raczej szersze niż w górze. Tu dzieje się odwrotnie.

Przez wadliwe rozwiązanie szkarpy muru zewnętrznego schody zwężają się ku dołowi, nadto fatalna mania »ożywiania nudy« naprowadziła autora na pomysł użycia pilastrów na murze zewnętrznym, ani konstrukcyjnie, ani artystycznie w tej formie jak je widzimy nieusprawiedliwionych. Skutkiem zaaplikowania pilastrów i złamania pomiędzy nimi muru poręczowego w różne spadki otrzymujemy z daleka wrażenie nie bezpiecznej drogi na dół, ale połamanej w suchych stawach nogi potwora.

Tak tu jak i gdzieindziej brak linii logicznej i celowej, brak odczucia wartości murów ochronnych w ogólnym nadrzecznym pejzażu. Sumując zatem odniesione wrażenie możemy je tak streścić:

W ujęciu całości brak tego wszystkiego co nazywamy w plastyce kompozycyą, natomiast w szczegółach obfitość tych wad, które pochodzą z kompilacyi motywów niewłaściwych.

Ponieważ w innych miastach europejskich mamy dobre przykłady obwałowania rzek i wiemy, że używano do współpracownictwa artystów — należy najsilniej zaprotestować przeciw tak dyletanckiemu wywiązywaniu się z zadania nad Wisłą pod Krakowem. Bezprzykładna obojętność sfer miarodajnych na estetyczną stronę obwałowania naszej rzeki stała się powodem ujęcia sprawy przez ręce jaknajmniej do tego powołane. A jeśli już przypuścić trzeba, że ludzie tu decydujący aż tak dalece mylili się optima fide w wyborze artystycznej siły — to dlaczego milczała rada artystyczna, dlaczego dała się pominąć w tak ważnej dla Krakowa sprawie? Milczała rada, milczeli wszyscy, złości nie czekając aż po niewczasie odezwą się głosy oburzenia — już teraz bezsilne. I rzeczywiście.

*) Sekwana Pont neuf brzeg prawy.

Dziś protest tego rodzaju ma znaczenie literackie. Zła rzecz już się stała. Jest jednak jeszcze część Wisły od Skałki po klasztor Norbertanek nie skanalizowana. Może dla tej części robót głos ostrzegawczy odniesie jakiś skutek. Jest dalej do budowy przeznaczony kanał śluzowy w Dąbiu, jego wlot do Wisły opodal plant podgórskich, ma powstać szereg domów nad brzegiem i ma się budować nowy most w przedłużeniu ulicy krakowskiej. Olbrzymim tym pracom powinna przyświecać idea jednolitego ujęcia artystycznego całości. A nie odnosi się to tylko do okolic Krakowa najbliższych, ale i do kanału galicyjskiego. Przyjąwszy zasadę, że budowle nadwodne, nie mając samodzielnego istnienia jako forma, są wtórem, jak muzyka do treści słów i muszą stosować się do charakteru danej okolicy — a dalej zapewniwszy pomoc w uplastycznieniu tej zasady artyście — doprowadzi się wielkie dzieło do skutku nie tylko na pożytek przemysłu krajowego ale i kultury krajowej.

Szczególniejszej opiece polecić trzeba budowę mostu w przedłużeniu ul. Krakowskiej. Most bezpośrednio oparty o mury ochronne musi się łączyć z nimi w organiczną całość. Mamy nadzieję, że już dalsze mury będą inaczej wyglądały. Jakkolwiek w każdym materyale w żelazie, kamieniu, czy betonie można formę mostu rozwiązać artystycznie — to jednak w tym wypadku wydaje mi się kamień czy beton lepszym od żelaza. Nie mamy przykładu dobrego mostu żelaznego przy skanalizowanych rzekach. Zbyt jaskrawa różnica masywności materyałów, jak żelazo mostu i kamień murów ochronnych nie pozwoliła dotąd na szczęśliwe zespolenie obutych elementów, a experymentować na naszym gruncie nie należy, bo zbyt już wiele cierpimy od prób różnego rodzaju.

Kończąc te uwagi dorzucę jeszcze kilka słów w ogólnej kwestyi. Coraz dotkliwszy niestety brak ludzi o wybitnej indywidualności i talencie, którzy z przekonywującą siłą potrafią narzucić ogółowi swój autorytet, wytwarza tę anormalną — przyznaję — atmosferę, że pewna grupa społeczeństwa zakłada protest przeciw czyjejś rzetelnej nawet i żmudnej pracy. Stąd łatwo zrozumiałe niezadowolenie i wzajemny zarzut niekompetencyi. Odnośnie do robót nadwiślańskich i tych powyższych uwag — mogą się niemi czuć dotknięci wszyscy ci, którzy włożyli lata całe pracy i swoją wiedzę na usługi dziełu temu oddali. Otóż zastrzedz się muszę wyraźnie, że byłoby to przykrem tylko nieporozumieniem i aby je uprzedzić zapytam wprost, czy ludzie ci są zadowoleni z tego, co na ich owocnej pracy wyrosło jak jemioła? Czy cieszą się z architektury obwałowania Wisły? Mam nadzieję, że nie. A jeśli nie — niech przejdą do opozycyi!

Wacław Krzyżanowski.

WAWEL.

BUDYNKI POWOJSKOWE PRZY MUZEUM KONSYSTORYALNYM.

Pamiętacie zapewne wszyscy, z wyjątkiem chyba niedorostków, — a i ci znają je przeważnie z fotografii, — owe malowniczo powyginane, wyniosłe, gotyckie dachy na odrapanych, zczerniałych, zbytnio już może na ruderę zakrawających budynkach, zawieszonych na stromym, skalnym zboczu Wawelskiego wzgórza pomiędzy muzeum konsystoryalnym a basztą złodziejską? I ja je pamiętam, tak dobrze pamiętam z czasów uniwersyteckich i drogie mi są w tym wspomnieniu. Lubiłem spoglądać na nie od strony Wisły wieczorną godziną, kładącą miękkie skrzydła cieniów litościwie na rany odrapanych murów i ciekących pleśni. Zalatywało od nich średniowieczem i były jakby przygłuszonym i smętnym, końcowym akordem potężnego hymnu Zygmuntowskiej fasady i katedralnych wież. Gdy po latach wielu — wielu zgmatwane ścieżki błędnego koliska, co życiem się zwie, znów mnie zawiodły do tego przedziwnego miasta, znalazłem budynki te zmienione do niepoznania, zeszpecone okrutnie. Wojskowość usunęła zniszczony gontowy dach, miasto niego ujrzałem, coś jak nakrycie prowizorycznej szopy na drzewo, ordynarny, płaski dach z całkiem niewyszukanej fabrycznej dachówki.

Krzywda stała się tym budynkom, krzywda stała się Wawelowi, dysonans wdarł się w łańcuch akordów, banalny, prozaiczny zwrot przerywa strofy poematu.

Krzywdę naprawić należy.

Ma być w tych budynkach pomieszczone muzeum etnograficzne, zadaniem więc obecnie będzie komitetu restauracyi Wawelu i Wydziału krajowego nadać tym dachom dawną ich sylwetę, aby przywrócić przerwaną łączność ich linii z dachami muzeum konsystoryalnego.

Z OBRĘBU KATEDRY (WIKARÓWKA).

Naprzeciw jej wrot wikarówka, w stylu willowo-zameczkowym uzupełniona, rycząca o zburzenie tych dodatków i usunięcie fatalnych przeróbek. Nie tak dawno, jak te śliczności porobiono — a dziwić się należy, że to stać się mogło w okresie właśnie rozbudzonego u nas ruchu artystycznego a też, że tak mało stosunkowo wywołało to oburzenia i protestów — więc nie można się spodziewać, aby rychło uwolniono nas od tego obrażającego nasze uczucie rzewnej czci przy wstępywaniu na katedralny dziedziniec widoku. A jednak będzie musiało to kiedyś nastąpić, im prędzej tem lepiej, a powinno nastąpić jeszcze za obecnego pokolenia, bo takie świadectwa barbarzyństwa współczesnego należy usunąć, zwłaszcza, że są fałszywymi świadectwami, jako wynik zaślepienia i uporu jednostek.

Z WNĘTRZA KATEDRY.

W Katedrze samej niejeden błąd prosi się o naprawienie. Pisano o tych błędach dużo przed laty, gdy restauracya katedry była w toku; poruszały najlepsze, najświetlejsze u nas umysły. Lata minęły, pył pokrył te walki i spory. U nas tak szybko pył zapomnienia pada na takie ideowe sprawy. Najdzielniejsi błysną gromkim słowem, a gdy w pustce przebrzmi bez echa, odkładają oręż w smętnym zniechęceniu. A przecie u nas, właśnie u nas ludzi potrzeba, coby skały poruszyć umieli w świętym, zawziętym uporze. Inaczej zmarnieć nam przyjdzie, nie doczekawszy świtania.

Przypominam dziś te sprawy, te błędy przykre i bolesne, do których wielu się już przyzwyczaiło zapewne, inni pogodzili się z nimi — choć rażą ich zawsze jeszcze — uważając za rzecz przesądzoną. Są takie, które przez proste usunięcie niepotrzebnych intruzów łatwo naprawić się dadzą. Przeszkodą jedynie, możliwą jednak, nie dziś to jutro — do przezwyciężenia, byłaby strata poniesionych na wykonanie tych rzeczy kosztów i konieczność poniesienia nowych. Wspomnę tylko secesyjne drzwi żelazne po obu stronach dolnego tarasu schodowego, kraty żelazne wieńczące mur oddzielający nawę główną od bocznych i ornamenta roślinne, mające być tego muru ozdobą, jedne i drugie, jak wiadomo, małej artystycznej wartości, zalatujące bardzo silnie t. zw. przebrzmiałą już dziś zupełnie — chwała Ci Boże — wiedeńską secesyą. Nigdzie te rzeczy nie byłyby pożądane, ani piękne, ale zastosowane odpowiednio mogłyby być dosyć obojętne — w tym wnętrzu uświęconym, w tym otoczeniu o wysokim artystycznym poziomie, działają nieznośnie rażąco. Będąc wyrazem poddania się wpływom narzuconej tej połaci naszej ojczyzny metropoli rakuskiej, jako odblask przelotnej mody artystycznej w jej murach wyległej, czyż nie muszą działać upokarzająco i zawstydzać? Ludzką rzeczą jest błądzić; nikogo tu winić nie wolno. Z uczciwej intencyi — wierzę szczerze — zrodziły się te rzeczy i z dobrej woli. Nie dość głębokie zrozumienie sztuki u ś. p. księcia kardynała Puzyny, u wykonawców przejęcie się przemożnym wówczas kierunkiem artystycznym i nie dość może trafne ujęcie hasła, będącego podówczas na ustach wszystkich, wzywającego do wprowadzenia współczesnej twórczości do katedry, błędów tych były przyczyną. Stało się — a stało się źle, przyznajemy to chyba dzisiaj wszyscy. Nie możemy dopuścić, aby błędy naszego pokolenia — pokolenie to przetrwały; nie wolno nam przekazywać ich naprawienia nieokreślonej przyszłości. Tam — pod sklepieniami Wawelskiej katedry — powinna po nas pozostać czysta atmosfera. Usunąć należy świadków fałszywych, nie będących wyrazem istotnych *naszych* dążeń artystycznych współczesnej doby.

Powyższe uwagi w wyższym jeszcze stopniu tyczą się baldachimu nad grobowcem króla Władysława Łokietka. Ta mieszanina gotyku z wiedeńską secesyą w bardzo niewybrednym gatunku nad archaicznie-czcigodną królewską postacią, rozrzewniającą poważną prostotą ujęcia, robi wrażenia wprost tragi-komiczne. A Zumbuszowskie epitafium ks. kardynała Oleśnickiego, gdyby już stanowczo czemś lepszem zastąpione być nie mogło, winno być przynajmniej przeniesione w jakiś kąt niewidoczny.

Na stolicy biskupiej zasiadł nowy władca; słuszna więc, abyśmy się wzrócili do niego o rozpatrzenie spraw tych, tak bardzo doniosłych, celem naprawienia — o ile możności — błędów jego poprzednika.

Dzienniki doniosły, że celem uczczenia pamięci Zygmunta Krasińskiego w roku jubileuszowym, komitet ad hoc zawiązany postanowił umieścić w katedrze wawelskiej popiersie poety, stworzone za życia jego przez włoskiego rzeźbiarza wraz z pamiątkową tablicą, wykonaną w »stylu empirowym« przez architekta p. Zubrzyckiego. Wiadomość ta przeszła bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi, jak zwykle u nas. A przecież tu chodzi o katedrę z jednej,

a z drugiej strony o uczczenie Krasińskiego, odpowiadające stanowisku, które sobie, jako jeden z wielkiej trójcy romantycznej, zdobył w pamięci narodu.

Tymczasem załatwiono się z tą sprawą jakoś bardzo bezceremonialnie. Nie znam doprawdy składu wspomnianego komitetu, ale przypuszczać chyba wolno, że zasiadają w nim jacyś ludzie, mający prawa do przodownictwa w kulturze polskiej. Tem bardziej przeto zadziwia, że sprawę w podany sposób rozstrzygnięto. Popiersie Krasińskiego, które w katedrze umieścić postanowiono, nie jest wybitnym dziełem sztuki, a przemawia za nim jedynie to, że jest poniekąd historycznym dokumentem. Poza tem umieszczanie w katedrze popiersi nie uważam za właściwe; ta forma uczczenia odpowiednią być może w teatrach, kuloarach parlamentów i innych gmachach publicznych, a nie w kościołach. Kościół to nie panteon lub muzeum. Z atmosferą świątyni zgadza się upamiętnienie mające formę nagrobka, grobowca, czy tablicy pamiątkowej. Popiersia jedynie podporządkowane jakiejś architekturze, łączącej się mniej lub więcej z murami świątyni, lub stanowiące część kompozycyi nagrobkowej mogą się zestroić z całością wnętrza kościelnego. Te warunki też przeważnie uwzględniano w przekazanych nam z czasów dawniejszych. Nie liczenie się z nimi wywoła zawsze prawie wrażenie dowolnie wstawionego w nieodpowiednie dla siebie otoczenie przedmiotu. Bardzo pouczających przykładów nie omieszkały dostarczyć nam ostatnie dziesięciolecia w biustach kardynała Dunajewskiego i innych. Więc pomysł w samym założeniu fatalny.

A potem — ta tablica empirowa! Dlaczego właśnie empirowa? Kto zgadnie? Krasiński nie tworzył w okresie empiru, a i to nie byłoby żadnym rozumnym argumentem. Gdyby już jednak, panujący w okresie twórczości jakiegoś wybitnego męża, styl miał decydować o formie jego nagrobka, czy pamiątkowej tablicy, to tu by raczej należało zastosować charakter stylowy czasów restauracyi lub Ludwika Filipa, czy też styl tz. »biedermajerowski«. Lecz, jak powiadam, niema żadnego sensu podawanie z góry takich recept stylowych, a zupełnie niezrozumiałem powiem, wręcz karygodnem jest takie ujmowanie kwestyi w czasie, który nad naśladownictwem minionych stylów przeszedł już w zupełności do porządku dziennego.

Naostatek powierzanie tak doniosłego artystycznego zadania, doniosłego powtarzam, i ze względu na katedrę i ze względu na pamięć Krasińskiego, krótką drogą panu Zubrzyckiemu, który w dotychczasowych swych dziełach smaku artystycznego nie wykazał, jest tylko jednym dowodem więcej, jak lekkomyślnie sprawę traktowano. Tyle już grzechów ma współczesne pokolenie wobec katedry wawelskiej na sumieniu, tyle tam już smutnych poczyniono doświadczeń, że przecież mieliśmy już prawo się spodziewnć, choćby wobec, niestety aż nazbyt uzasadnionego, przeczulenia artystyczno-kulturalnych sfer u nas na punkcie wszystkiego, co się nowego w katedrze robić zamierza, że taka bezceremonialna gospodarka w jej wnętrzu nie da się już dzisiaj pomyśleć. Sądziliśmy, że u wszystkich ugruntowało się ostatecznie przekonanie, że jedynie najwybitniejsze dzieła sztuki już dzisiaj nam w ten święty przybytek wprowadzać wolno, najszczytniejsze wysiłki współczesnej twórczości, składające w tej skarbnicy na wieczną czasów pamiątkę, co najpiękniejszego, najszlachetniejszego przemarzyła, odczuła dusza polska dnia dzisiejszego. Widocznie jeszcze nie nadszedł ten czas, a może nigdy nie nadejdzie. Gdyby i nadszedł wreszcie, może się zdarzyć, że dla tych, którzy istotnie w całej pełni warci będą, by tam ślad po sobie zostawić, miejsca gotowo zabraknąć wśród tych ścian, boć i dzisiaj jest go już tak niewiele.

JESZCZE O »POCHODZIE«.

I do tej afery złożono już, jak wiadomo, komitet celem zbierania składek na koszta wykonania »Pochodu«, komitet, którego skład jest wyrazem sojuszu ludowców z konserwatystami. Rzecz, jedynym w swym rodzaju apelem do narodu, wyszłym z Koła polskiego, na tory polityki parlamentarnej zepchnięta, toczy się dalej po tej drodze. Raz puszczona via Wiedeń urąga centralistyczno-parlamentarnymi zakusami wszelkim zasadom galicyjskich autonomistów. Żywiołowy, gremialny zachwyt potężnego klubu ludowców zadecydował o całej sprawie (vide interwiew. Pos. Prof. Jaworskiego z korespondentem »Kuryera warszawskiego«). O zadziwiająca zaiste zgodności artystycznego odczuwania u wszystkich członków tego klubu! O ekstatyczna wrażliwości na sztukę u przedstawicieli naszego ludu, jutrzenko świtów polskiego renesansu, zapowiedzi ery iście helleńskiej! Petroniusz Stapiński na czele tej rzeszy pięknoduchów, czyliż to nie jest temat godny — Pasquina! W czepcu on zrodził ten swój klub;

wszak obecnie za jednym zamachem zdystansował demokratów. Ci zagarnęli tylko jednego Kościuszkę na koniu (biedzą się z nim już od lat wielu) a oni odrazu wszystkich prawie królów polskich wzięli w arendę, wprawdzie per pedes apostolorum kroczących, ale za to tyle figur — cała procesya! — i w szybkim tempie zmierzają do mety, boć sam minister na czele! Szczęści się zaprawdę klubowi ludowców!

Nie z animozyi do dzieła to piszę, tem bardziej — broń Boże — do twórcy; dzieło ocenię, gdy go ujrzę, twórcy życzę jak najlepiej, ale boli mnie i oburza do głębi takie wciąganie spraw sztuki w wir kuloarowej kabały i międzyklubowych konszachtów, z łachmanów sztuki robienia sobie sztandarów partyjnych — przewracanie do góry nogami wszystkich wartości, mącenie w głowach i tak już z kretesem zatumanionej naszej publiczności. Bigos po polsku! odgrzewany! — przecież u nas te rzeczy zawsze tak się odbywają! Pos. Jaworski orzeka jako polityk i społecznik, że tak silne pobudzenie uczuć patryotycznych największym tryumfem jest dzieła sztuki. Ciekawym, jaką wartość przypisałby P. Pos. Jaworski ocenie np. dzieła o kodeksie Justyniana, wydanej przez doskonałego szewca ze stanowiska jego fachu i czy by mierzył tryumf ścisłej prawniczo-naukowej swej pracy, w pierwszym rzędzie zachwytem literatów nad jej stylem. Takich rzeczy nie godzi się wypowiadać, choćby w najlepszej intencyi, ludziom tej miary, co pos. prof. Jaworski.

Jeszcze słów kilka naczelnej prasie warszawskiej. »Tygodnik illustrowany«, »Świat«, »Kuryer warszawski«, wszystkie zapiały wrzaskliwy hymn pochwalny, ogłuszającą fanfarę pustego zachwytu, godnego pensyonarskiej gęsi. Jednego słowa fachowej oceny, wyjaśnienia wartości czysto artystycznych. Stek oklepanych, szumnie brzmiących frazesów, okraszonych pseudo-patryotycznym sentymentalizmem. Rzuca się piaskiem w oczy, pożałowania godnej, czytającej publiczności i wodzi na pasku zużytych do obrzydzenia dziennikarskich liczmanów. Niema nic piękniejszego, jak szczery entuzyazm, ale gdy się nim dzieli z czytelnikiem krytyk-sprawozdawca, podajacy się za fachowego znawcę, winien go rzeczowo uzasadnić, wyłuszczyć racye, dla każdego zakresu sztuki odrębne, od praw ją warunkujących zależne; inaczej taki miodopłynnym piórem w feljeton zaklęty entuzyazm, zwłaszcza chóralny, sprawia przykre wrażenie najemnej szarlatańskiej reklamy lub ględzenia niedowarzonego pozera na pięknoduszka.

Lecz jak tu spodziewać się fachowych ocen w rzeczach sztuki od zdecydowanych analfabetów w tej dziedzinie. I to wszystko w lat około 20 po Witkiewicza »Sztuka i krytyka u nas«, po heroicznych wysiłkach karczunkowych »Chimery«, mimo tylu komplementów pod adresem tej miłej gromadki i tak bezlitościwie chłoszczącej satyry w rozmaitych »Manghach« Feliksa Jasieńskiego i t. d. Panowie ci są widocznie niespożyci i mają snać wdzięcznych słuchaczy. Sądzić by można, na Boga! że pusty frazes i dyletancka płycizna tak się już zrosły z duszą naszego społeczeństwa, że stały się stygmatem rasy i władzy ich nad nami nic nie skruszy. Ciemno wszędzie — głupio wszędzie jest na polskiej ziemi! —

H. Kunzek.

NIEWCZASY KRAKOWSKIE II.

ROZSZERZENIE UL. SZEWSKIEJ.

Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej, oświadczyła się za rozszerzeniem ul. Szewskiej. Nie można się było po tym ciele doradczym spodziewać innej uchwały. Jest to tylko jeden więcej dowód, że sekcya ekonomiczna jest złym duchem zarządu miasta, będąc opanowaną przez klikę spekulacyjną, obcą wszelkim czysto kulturalnym zadaniom, a nie wahającą się zupełnie bez osłonek uprawiać prywatę. Poprzednio już splamiła się wnioskiem o przedłużenie dzierżawy bud na błoniach wbrew własnej poprzednio wyrażonej opinii, wnioskiem urągającym życzeniom ludności i dlatego przez Radę miejską na szczęście odrzuconym. Swoją drogą cyrk, którego zburzenie zgodnie z uchwałą Rady miejskiej i na podstawie wyroku sądowego magistrat wymusić był obowiązany jeszcze w jesieni, dziwnym trafem przetrwał zimę w oczekiwaniu lepszych kolei, co w związku z ofertą o powtórne wydzierżawienie zmusza do bardzo poważnych refleksyi. Przed niedawnym czasem ważyła się wbrew obowiązującej już uchwale Rady miejskiej wytoczyć ponownie sprawę regulacyi ulicy Basztowej i jej komunikacyi z pl. Kleparskim, projektując zwężenie ul. Basztowej i dojazdu do ul. Kleparskiej z dużą szkodą estetyki, komunikacyi i plant,

ale za to w widocznym interesie p. Tillesa, potentata kahalnego, i znów przegrała kampanię.

Zwracałem już raz uwagę na tę dziwną trwałość prowizorycznych drewnianych budowli w Krakowie. Zdawać by się mogło, że budzie takiej w pewnej chwili stanowczo już wybiła ostatnia godzina, tymczasem wbrew wszelkim prognozom cieszy się nadal niepięknym swym istnieniem; znajdzie się zawsze w czas jeszcze jakaś litościwa dusza, która ją ocali przed zniszczeniem. Może być tak z cyrkiem, stało się to już z budą panoramy grunwaldzkiej. Przedłużyła nieco jej żywot wystawa »Niezależnych« i wszyscy byli pewni, że po tym czynie ekspijacyi, nieodwołalnie żywota dokona. Zniknęła istotnie z placu św. Ducha i wielu sądziło, że też z powierzchni Krakowa; tymczasem oto wyłoniła się opodal znowu, odarta z szaty świątecznej, w którą ją wystawa »Niezależnych« przyoblekła, na rogu ul. Marka i św. Krzyża. Przyczajona w cichym kątku, ma widoki wprawdzie mniej świetnego, ale za to długiego żywota, pod opiekuńczym skrzydłem dyrektora teatru p. Solskiego, malującego w niej czy też przechowującego swoje dekoracye, niewiem czy zgodnie z przepisami ogniowymi, a w każdym razie niezgodnie z rzadką pięknością tego zakątka, kosztem starego, rozwalonego dla pomieszczenia jej, muru, ku obrazie oczu ludzkich, ale ku wygodzie p. Dyrektora, dzięki życzliwości władz miejskich, stojących na straży piękności miasta.

Władz tych ciało doradcze wydało wyrok śmierci na ul. Szewską a co za tem idzie, wyrok śmierci na charakter historyczny śródmieścia krakowskiego. Wymogi komunikacyi — powiadają — przy przewidzianym na przyszłość wzroście miasta! Istnieje we Florencyi via Calcjoli, główna arterya ruchu miejskiego, ogromnie ożywionego, jakiego Kraków za dziesiątki lat się nie doczeka. Jest znacznie węższa, jak ulica Szewska a nikt nie myśli o jej rozszerzeniu. Lecz na poparcie rozszerzenia przytacza się przykłady z Berlina — broń Boże z zacofanej Florencyi — i z Wiednia, (Kärtnerstrasse) nie uwzględniając, że pod względem zabytkowej wartości Berlin nie może się równać z Krakowem a nieregularny zawiły plan I. dzielnicy wiedeńskiej, odpowiadającej naszemu śródmieściu, z jednej, jej zaś bezporównania większy obszar z drugiej strony prędzej dopuszczał takie rozszerzenie bez narażenia na szwank charakteru całej dzielnicy. W śródmieściu krakowskim, szczupłym co do obszaru, o planie ogromnie regularnym i przejrzystym, jakiekolwiek przeistoczenie tego planu niezgodne z jego charakterem odrazu całość rozbije. W równych prawie odstępach rozchodzą się z Rynku równej prawie szerokości ulice. Rozszerzenie ujścia jednej z nich zmieni wygląd Rynku zasadniczo.

Jeżeli Radzie miejskiej cośkolwiek na historyczno-zabytkowym charakterze miasta zależy, który też pod względem finansowym godnym jest konserwowania jako środek przyciągania fali turystów, jeżeli już względy estetyki i zachowania niezmienionego — w granicach możliwości — oblicza prastarej stolicy królów naszych nic nie ważą, winna się strzedz przykładać ręki do jego zagłady. Prądy, jakie w niej zbyt często są widoczne, nie budzą jednak ufności. Duch Rottera et consortes, i ich poprzedników, moloch burzymurków, który pochłonął stary ratusz, mury krakowskie, dom Długosza i kościoły na Wawelu, znaczną część domów w śródmieściu pozbawił attyk, rzeźb i portali i wandalistycznie »przestylizował«, włada po dziś dzień w jej gronie.

Przed kilkunastu ledwo laty wyciągnął rękę świętokradczą po bramę Floryańską, chcąc rozszerzyć i podwyższyć jej przejazd (bo tramwaj, który można było poprowadzić ul. Szpitalną, ważniejszy od Floryańskiej bramy) i jedynie protest tysięcy obywateli ztłumił ten zamach w zarodku. Pod jego znakiem zapadła dwukrotnie uchwała Rady miejskiej, mocą której po dziś dzień wisi miecz Demoklesa nad wikarówką przy Maryackim kościele. Nie zburzono jej dotąd jedynie z powodu grożących kosztów zakupienia, względnie wynajęcia dla wikarych odpowiedniego domu w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła a znamiennem jest, że nikt z powołanych do tego ludzi nie rozpoczął dotąd akcyi o reasumpcyę tej uchwały, która stanowi smutną kartę w rocznikach reprezentacyi miasta.

Pod osłoną nocy, na podobieństwo hordy opryszków zburzono budynki tz. szpitala św. Ducha przy kościele św. Krzyża, o który homeryckie walki staczali stróże kultury naszej a na ich czele Matejko. Chciał je własnym kosztem zrestaurować na pracownię dla siebie i wraz z wszystkimi zbiorami swymi i dziełami które tam by stworzył, przekazać miastu w spuściźnie. Obawiając się potężnego wpływu powagi mistrza na Radę miejską, uprzedzono znienacka podstępnie jej uchwałę i oto sterczy w tem miejscu pretensyonalne pudło cukierniczego wyrobu z cudacznym piernikiem w odwodzie a kościół św. Krzyża odarty z ramy, po-

zbawiony oparcia — stoi tam, jak nie na swoim miejscu.

Z paszczęki mu (tj. nielegalizowanemu konsorcyum burzymurków) prawie wydarto budynki przy kościele św. Idziego; zdmuchnięto za to cichcem, korzystając z feryalnych wywczasów niewygodnych opiekunów, basztę Kościuszkowską. Obecnie przyszła kolej na ul. Szewską.

To jest początek urzeczywistnienia wielkiego planu przekształcenia całego śródmieścia, planu godnego sławnego Hausmana, twórcy nowego Paryża. Ma być rozszerzoną na razie ul. Floryańska, Szpitalna i Grodzka. Ponieważ według tych panów szlaki największego ruchu ulicznego są niezmienne, jak drogi planet, i nie dadzą się skierować na inne tory, jak np. koryta rzek, muszą te ulice uledz zniszczeniu, a z nimi właściwie to już tak, jak cały stary Kraków. Bo i brama Floryańska i kościół Maryacki przestaną w pewnym znaczeniu istnieć, jako część swego otoczenia, nierozerwalnie z nimi związanego w jednolitą kompozycyę. W wąskim swietle ul. Floryańskiej widziany kościół Maryacki pozwala dopiero ocenić jego wyniosłość i smukłość. Komponowano go przecie do perspektywy wąskich średniowiecznych ulic. To samo tyczy się Floryańskiej bramy. A wszystkie stare niezwykle cenne i piękne domy, przynajmniej po jednej stronie obu ulic, musiałyby zniknąć na zawsze.

Nim to nastąpi, jeżeli wogóle udadzą się te szlachetne zamysły a śmiem wątpić o ich zwycięstwie, grozi w niedalekiej przyszłosci zburzenie całemu szeregowi cennych domów, które już na liście proskrybowanych umieszczono. Oto ich szereg: Narożnik Małego Rynku i ul. Mikołajskiej, obok dawnej bursy, najpiękniejszy stary dom na tym placu, o wysokim łamanym dachu, szkarpowanych murach i z figurą Najśw. Panny; dom »pod Murzynami«, zrośnięty jakby nierozłącznie z kościołem Maryackim ogromnie ważny ze względu na ul. Floryańską, Rynek i kościół Maryacki, dom przy pl. Maryackim L. 6 z ciekawymi gankami, kryjący w swym wnętrzu zaniedbane wprawdzie obecnie (w odnośnych ubikacyach jest skład mebli), lecz dobrze zachowane a niezwykle piękne stjuki sławnego Fontany. Zaprawdę trudno uwierzyć, aby tak istotnie być miało, boć przecie urząd konserwatorski nie posiada wprawdzie władzy wykonawczej, ale w tym wypadku mógłby swoje veto, odpowiednio poparte opinią publiczną i innymi poważnymi wpływami, tak ciężko położyć na szali, że zakusy burzymurków musiałyby dać za przegraną. Idźmy dalej: dom Popielów z piękną fasadą, portalem i sienią przy ul. św. Jana, narożnik ul. św. Jana i Rynku pięknie szkarpowany, lewy narożnik ul. Szewskiej i Rynku sprzedany przez ks. Lubomirskiego, który poprzednio wyzbył się pałacu Spiskiego, prastarej własności rodowej (ks. Lubomirski należy do tych członków polskiej magnateryi, którzy już dawno oduczyli się czegokolwiek wstydzić), narożnik ul. Szewskiej i plant po tejże stronie z ciekawą klatką schodową i latarnią dachową, dawna własność probowstwa kościoła św. Anny, t. z. dom Wita Stwosza na rogu ul. Poselskiej i Grodzkiej, dzięki rozszerzeniu ul. Poselskiej, skazany na zagładę. Piętrowa kamienica rokokowa przy ul. Kanoniczej, niezwykle cenna zabytkowo, ma otrzymać drugie piętro, co naturalnie zupełnie zepsuje jej wygląd. P. Tomkowicz założył veto z zastrzeżeniem, że w razie przebudowy otrzyma przedtem zdjęcie fotograficzne obecnego stanu. Takie zastrzeżenia zdaje mi się, osłabiają znacznie wagę veta konserwatorskiego i odnoszę wrażenie, że na ogół konserwator nie dość stanowczo, nie z tym zapałem i zaparciem, jak to cenność wielu z wymienionych a na zburzenie przeznaczonych domów nakazywała, bronił zagrożonych pozycyi.

Ośmnastoletnie zwolnienie od podatków pokusą jest silną, niemniej możność rentowniejszego wyzyskania drogich parceli w śródmieściu przez wznoszenie na nich domów nowych, wyposażonych w komfort współczesny, to też oprócz wyżej podanych wielka ilość domów w śródmieściu czeka na zburzenie. Proces ten wobec przewidzianego rozrostu miasta i uprzemysłowienia, które kanały spławne i eksploatacya pokładów węgla w zagłębiu krakowskim za sobą pociągną, będzie postępował w coraz szybszym tempie.

Żywioły bardziej przewidujące i działające planowo wykupują też na gwałt domy w śródmieściu wobec spodziewanego tamże ogromnego wzrostu wartości parcel w niedalekiej przyszłości a dotychczasowi właściciele, w swej rdzennie polskiej lekkomyślności i krótkowidztwie pozbywają z lekkim sercem ojcowiznę. Symptom w wysokim stopniu niepokojący, wobec niebezpieczeństwa inwazyi obcokrajowców (niemców i czechów) którzy w tych warunkach bez trudu będą mogli wykupić nam ziemię rodzinną z pod nóg.

Bądź co bądź ta popierana zwłaszcza zmianą własności gorączka ruchu budowlanego w śródmieściu jest dla niego w wysokim stopniu gro-

źną w obecnej chwili. Brak oryentacyi u większości naszych architektów (garść stojących na wysokości zadania mało tu waży) z powodu niedostatecznego artystycznego wykształcenia i ten zamęt, który dzisiaj jeszcze w hasłach i prądach architektury europejskiej panuje — nawet w reformatorskim ruchu jej odnowy, dużo śmiałego nowatorstwa, zrywającego z tradycyą, któremu brak jeszcze próby czasu, i ciasnego doktrynerstwa, właściwego ruchom młodym — nie wróżą zabudowania śródmieścia domami, godnemi swego otoczenia. Dlatego wszyscy, którym to leży na sercu, powinni dołożyć wszystkich sił, aby ten, tak nie w porę rozwijający się proces, o ile się da, hamować do czasu, kiedy stworzone przy Akademii sztuk pięknych katedry architektury wyszkolą dostateczną ilość oświeconych artystycznie budowniczych a równocześnie starać się z całą energią o stworzenie ustawy ochronnej budowlanej dla śródmieścia, chroniące dostatecznie domy o wartości artystycznej i zabytkowej i określającej dopuszczalny charakter nowowznoszonych, niemniej o reorganizacyę radykalną rady artystycznej w kierunku rozszerzenia jej kompetencyi i dania w niej przewagi znawcom artystycznym.

H. Kunzek.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU TOWARZYSTW UPIĘKSZANIA KRAJU.

Dnia 5 stycznia b. r. odbyło się w Krakowie posiedzenie Zarządu Związku towarzystw upiększania kraju. Po przyjęciu protokółu nastąpiło sprawozdanie przewodniczącego, z którego wynika, że związek solidarnie z Towarzystwem lwowskiem zajął stanowisko protestujące w sprawie pomnika Smolki we Lwowie, a pismo odnośnej treści zostało pomieszczone w »Miesięczniku«. Subwencyę ministeryalną kor. 1000 na cele Związku, podjęto. Do Związku przystąpiły dwa dalsze towarzystwa: w Kętach i Gorlicach. Osiemnaście nowych towarzystw w kraju organizuje się, zgłaszając zamiar przyłączenia się do Związku. Ogólny Zjazd doroczny Związku, projektowany pierwotnie w roku bieżącym we Lwowie, z przyczyn niezależnych od Komitetu tamże urządzonym być nie może, natomiast odbędzie się z początkiem lipca w Krakowie. W dyskusyi, która wywiązała się na ten temat uchwalono, że program Zjazdu obejmie punkta, związane z Wystawą architektoniczną. Główne działy programu: zebranie agitacyjne delegatów towarzystw i delegatów miast, oraz wystawa krajobrazu polskiego w osobnej salce pawilonu wystawowego.

Przewodniczący Dr Goliński referował następnie sprawę «Miesięcznika artystycznego», redagowanego oddzielnie, jako organ Towarzystw krakowskiego i lwowskiego, oraz Związku, i przedstawił propozycye, dzięki którym pojedyncze Towarzystwa mogłyby otrzymywać pismo na dogodnych warunkach.

Na wniosek p. prof. Axentowicza uchwalono zbadać, czy istniejące Towarzystwa artystyczne w Zakopanem spełniają również zadania leżące w zakresie idei upiększania kraju, a tem samem czynią istotnie zbytecznem utworzenie dla tego celu specyalnego Towarzystwa.

Na tem obrady zakończono.

POSIEDZENIA WYDZIAŁU TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA I OKOLICY.

Wydział Tow. ochrony piękności Krakowa i okolicy odbył w dniu 2 stycznia b. r. posiedzenie, na którem omówiono szereg spraw, związanych z programem działalności Towarzystwa na rok bieżący.

Po odczytaniu protokółu, odnośnie do którego uchwalono kilka zmian, dotyczących wewnętrznego toku obrad Towarzystwa, przewodniczący przystąpił do zdania sprawy z poleceń Walnego zebrania. W sprawie mostów zebrała się komisya złożona z wybranych na Walnem zebraniu pp. prof. Rakowicza, inż. Stączka i inż. Żeleńskiego. Uchwalono wnieść podania do odpowiednich ministeryów. W sprawie wału kolejowego od stacyi zestawczej do Wisły, na którego miejsce powinien być wiadukt, postanowiono rzecz tę wstawić do protokółu, działanie zaś odłożyć do czasu, aż stanie się aktualną. Na wniosek Dra Kunzeka zaproszenia do Komisyi specyalisty z poza Wydziału, wybrano p. inż. Kwiatkowskiego.

Przewodniczący oznajmia o wystąpieniu z grona Wydziału p. E. bar. Puszeta, z powodu wyjazdu. Na jego miejsce postanowiono zaprosić p. inż. St. G. Żeleńskiego.

W sprawie koncesyi na kioski dla dzienników i ogłoszeń, o którą podanie do Magistratu ma być wniesione, wybrano do opracowania projektu pp. Dra Golińskiego i arch. Małkowskiego, do komisyi dla tej sprawy: tych samych, oraz pp. arch. Wyczyńskiego, arch. Wojtyczkę i Dra Kunzeka.

Kwestye dorocznych konkursów Towarzystwa: na zdobnictwa kwiatowe, uchwalono urządzić na wzór lat poprzednich; na wystawy sklepowe odłożono, z powodu nieobecności członków komisyi.

Następnie toczyła się dyskusya w sprawie proponowanych tablic pamiątkowych na niektórych domach, do których odnoszą się historyczne wspomnienia. Z powodu nawału ważniejszych zadań — wniosek odrzucono.

Przewodniczący oznajmia o zakupnie 300 egz. »Plant krakowskich« przez Tow. turystyczne.

P. Dr Kunzek w sprawie wzrastającej orgii afiszowej w naszem mieście wzywa Wydział do podjęcia energicznej akcyi u prezydyum miasta, w celu uzyskania ustawy ochronnej za przykładem Pragi. Stawia wniosek o rozpisanie ankiety na ten temat. Przyjęto i wybrano dla tej sprawy komisyę, złożoną z pp. art. J. Bukowskiego, radcę Kłeczka, Dra Kunzeka i red. Noskowskiego, z prawem kooptacyi.

Wydział polecił prezydyum zajęcie się sprawą domu p. Rozego, na rogu ul. Siennej i Rynku, który ma być zburzony i poinformowanie się co do pla-

nów nowej budowy, bardzo ważnej, ze względu na punkt w którym się znajduje i sąsiedztwo szacownych zabytków.

P. Dr. Kunzek porusza sprawę baszty na Miedziusiu przy klasztorze św. Katarzyny, polecając ją baczności Wydziału, poczem, gdy nikt więcej wniosków nie stawiał, posiedzenie zamknięto.

W dniu 6 lutego b. r. zebrało się posiedzenie Wydziału Towarzystwa. Tematem obrad była na wstępie komisya cmentarna, co do utrzymania której wyłoniły się pewne watpliwości. W rezultacie uznano istnienie osobnej komisyi za zbyteczne, natomiast dalszą akcyę powierzono p. Drowi Kunzekowi, w formie artykułów i publikacyi w »Miesięczniku«.

Wobec zmiany delegata Towarzystwa do Rady Artystycznej, którym w miejsca ustępującego p. red. W. Noskowskiego, jednogłośnie wybranym został p. prof. W. Ekielski, zastanowiano się, i roztrząsano braki w organizacyi Rady, uniemożebniające jej wydatną działalność, a stąd trudne położenie delegata. Większość spraw, z natury rzeczy podlegających kompetencyi Rady nie zostaje jej przedkładaną, a wydane opinie nie są ustawowo poparte władzą egzekutywy. Uznano konieczność dążenia do gruntownej i szybkiej reorganizacyi Rady Art., utrzymania stałego kontaktu delegatów z Towarzyatwami i uproszono nowo wybranego o składanie sprawozdań kilka razy do roku, a w razach wyjątkowych o komunikaty natychmiastowe.

Na miejsce p. Dra Golińskiego, dotychczasowego delegata do Komisyi nazw ulic w dzielnicach przyłączonych, który zrezygnował, wybrano jednogłośnie p. red. Noskowskiego.

W toku dyskusyi nad sprawami organu Towarzystwa »Miesięcznika Artystycznego«, p. red. Noskowski zaznaczył, że obok artykułów polemicznych, należałoby pomieszczać także czysto informacyjne, które mogłyby być przedrukowywane w pismach codziennych.

Ze spraw bieżących zatwierdzono podanie do Ministerstwa w kwestyi budowy nowych mostów, w duchu domagania się o rozpisanie konkursu.

Na tem posiedzenie zakończono.

Dnia 5 marca b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału Tow. ochrony piękności Krakowa w licznym komplecie.

Po odczytaniu poprzedniego protokółu, który przyjęto bez zmiany, przewodniczący Dr Goliński zdał sprawę z dokonanych czynności, następnie przedłożył zaproszenie Tow. miast ogrodów w Berlinie do wzięcia udziału w międzynarodowej wycieczce do Anglii, na miesiąc projektowanej sierpień, proponując delegowanie jednego z członków wydziału, oraz podanie do Ministerstwa robót publicznych o subwencyę na ten cel.

Potem przewodniczący przedstawił w imieniu Wydziału, tekst odezwy mającej być rozpowszechnioną jak najszerzej, w kwestyi ochrony kultury polskiej od naporu obcych elementów, których napływ jest przewidziany z chwilą powstania w Wielkim Krakowie kanałów i portu, oraz wzrostu życia przemysłowego i fabrycznego. Po dyskusyi tekst artykułu z pewnemi zmianami i skróceniami, aprobowano do druku.

P. prof. Ekielski, nawiązując do tego tematu, podniósł z naciskiem konieczność przyspieszenia otwarcia katedry architektury w Akademii Sztuk Pięknych, która dałaby nam ludzi zdolnych przeciwdziałać inowacyi obcej, jaka głównie zagraża naszemu budownictwu, a p. radca Muczkowski zaznaczył, że niebezpieczeństwo, przed którem artykuł ostrzega, już jest między nami, iż objawia się tendencyą wykupywania terenów śródmieścia, kosztem burzenia cennych, zabytkowych gmachów, dla celu prywatnej spekulacyi. Uchwalono wdrożyć na właściwej drodze akcyę ochronną.

Przewodniczący otwarł kwestyę żądanych przez członków zebrań, w połączeniu z odczytami. Na pierwszy raz proponuje odczyt p. Ewy Łuskiny: **Idea** własnego domu, wygłoszony w zeszłym miesiącu we Lwowie, w cyklu wykładów lwowskiego Tow. upiększenia — przyjęto. Wybrano komisyę odczytową, do której zaproszono pp. Dra M. Sobeskiego i inż. St. G. Żeleńskiego. Na wniosek ostatniego uchwalono akcyę w tym kierunku rozwinąć przez przygotowanie aktualnych odczytów podczas wystawy architektonicznej.

Przewodniczący wzywa komisyę wystawową do zajęcia się przygotowaniem do udziału w tejże wystawie, której Komitet ofiarował Towarzystwu jedną salkę.

Na interpelacye p. inż. Żeleńskiego w sprawie rozpoczętej pracy agitacyjnej po całym kraju w formie organizowania wykładów, popularyzujących idee Towarzystwa, przewodniczący objaśnił, że sprawa jest na dobrej drodze, kilka Towarzystw zgłosiło się z chęcią urządzenia odczytów; inne, znajdujące się obecnie w stadyum organizacyi, niewątpliwie pójdą za tym przykładem.

Ponieważ wniosków nikt nie stawiał, na tem posiedzenie zamknięto.

SPIS RZECZY:

Odpowiedzialny redaktor: Dr STANISŁAW GOLIŃSKI.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE. — POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO

:·: WYDAWNICTWA MUZEUM NARODOWEGO :·:

ALBUM JANA ZIARNKI

Lwowianina, na przełomie z XVI do XVII w.

Fotografie miedziorytów sztycharza polskiego, który pierwszy i na pół wieku przed Falckiem niósł na zachód imię Polaka w służbie sztuki.

Jednaście fotografij w teczce wraz z katalogiem naukowo opracowanym przez ANTONIEGO POTOCKIEGO kor. 40.

Ilość egzemplarzy ograniczona, w handlu księgarskim się nie ukaże.
:·: Do nabycia tylko w kancelaryi Muzeum Narodowego :·:

Ażeby ułatwić nabywanie Wydawnictw muzealnych postanowiła Dyrekcya zniżyć ich dotychczasowe ceny, a mianowicie:

TOM I. Katalog miniatur Dr. Em. Świeykowskiego, zdobny 12 ropr. cynkotyp., który dawniej kosztował 2 K, obecnie nabyć można za 1·50 K.

TOM II. Katalog rycin Chodowieckiego przez Wład. Prajera, dawniej 1 K, obecnie 50 hal.

TOM III. F. K. Katalog obrazów i rzeźb XIX w. z reprod. cynkotyp., dawniej 2 K, obecnie 1·50 K.

TOM V. Katalog zabytków z XVIII w. z 8 reprod. cynkotyp. opracowany przez p. Helenę d'Abancourt dawniej 2 K, obecnie 1·50 K.

TOM VI. Dr. Edmund Świeykowski. Zarys artystycznego rozwoju tkactwa i hafciarstwa, objaśniony zabytkami Muzeum Narodowego z 25 tablicami cynkotypowemi, dawniej 5 K, obecnie 4 K.

TOM VII. Wiktor Wittyg. Pieczęcie miast dawnej Polski. Kraków-Warszawa 1905. Cena za całość płatna z góry 30 K, w drodze prenumeraty 50 K.

TOM VIII. Dzieje, rozwój i przyszłość Muzeum Narodowego w Krakowie, w roku jubileuszorym skreślił Maciej Szukiewicz. Cena 20 hal.

:·: MUZEUM POLSKIE :·:

wydane przez FELIKSA KOPERĘ
i JULIANA PAGACZEWSKIEGO

Sześćdziesiątcztery podobizn naszych zabytków wraz z ilustrowanym tekstem, obejmującym szkice z zakresu historyi sztuki. Cena egz. w ozdobn. teczce 30 K.

W KRAKOWIE 1912 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU", POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO.